PRZYJACIEL
DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży," pismo obrazkowe, wychodzi co dwa tygodnie w Poznaniu. Przedpłata ćwierćroczna na pocztach krajowych wynosi 5 sgr. 9 fen. w Poznaniu 5 sgr. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży" w czwartym dodatku cennika gazet na r. 1870 na 33 str. Na to się trzeba odwołać, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy pod adresem: „Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Poznań," przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 25 i 26. Chełmno, dnia 26. Czerwca 1869. **Rok I.**

Kuchcik książęciem.

Komedya w jednym akcie. Dok.

SCENA II.

JÓZIO, KOSTUŚ, PAULINKA.

PAULINKA.

Jakże mi się dzisiaj w nic bawić nie chce!

JÓZIO.

Masz tak ładną lalkę!

PAULINKA.

Prawda, ale wszystkie jéj suknie znoszone; chciałabym jakich nowych gałganków, aby jéj coś uszyć modnego.

JÓZIO.

A ty, Kostusiu, rozstaw swoich żołnierzy; masz śliczne wojsko.

KOSTUŚ.

Prawda kawaleryą, a ja chciałbym mieć piechotę.

JÓZIO.

Szkoda że właśnie tego pragniecie, czego nie macie.

PAULINKA.

Otóż ja się wezmę do gotowania. Mama zostawiła nam jabłek i cukierków, doskonała będzie wieczerza, na którą was zapraszam, moi panowie.

KOSTUŚ.

O nie, dziękuję za nią; ja wolę wziąść sobie część moję i zjeść ją bez żadnéj przyprawy, bo ják Paulinka zacznie gotować, to bez końca, a tak doskonale umie wszystko przerabiać, że potém ani można odgadnąć co się do ust bierze.

PAULINKA (obrażona)

Doprawdy? a więc . . . i owszem, weź sobie, nawet wszystko . . . Ja nie dbam ani o jabłka, ani o cukierki, ani téż o ciebie, ale zapowiadam że w konie bawić się z tobą nie myślę.

KOSTUŚ.

Témci lepiéj, nikt cię o to nie prosi; zaprzęgnę sobie cztéry krzesła.

PAULINKA.

A ja zasiądę na środku pokoju z książką w ręku i w głos czytać będę.

KOSTUŚ.

A ja wezmę bęben i nad uszami bębnić ci będę.

JÓZIO.

Ależ, moi kochani, o co się tak sprzeczacie? Wstydźcie się: mama dopiero co wyjechała, a już taki między wami niepokój.

PAULINKA.

To Kostuś zaczął.

KOSTUŚ.

Nie, to Paulinka.

JÓZIO.

No, obojeście winni . . . uciszcie się i siadajcie. (dzieci siadają). Opowiem wam co z historyi polskiéj.

PAULINKA.

O, znamy ją całą od początku aż do końca.

JÓZIO.

A więc co z historyi greckiéj.

KOSTUŚ.

Zapewnie o Achillesie i Hektorze, wiemy już, wiemy.

JÓZIO.

No, to z historyi rzymskiéj.

PAULINKA.

Może o matce Koryolana, lub o Kornelii co strojów nie lubiła... dziękuję za te śliczne rzeczy, słyszałam o nich już z tysiąc razy.

JÓZIO.

Ale zkądże wnosicie, że właśnie o tém mówić będę co już wiecie? nie pozwalacie mi mówić. A więc opowiem wam przygodę z potocznego warszawskiego życia. „Było raz dwoje kłótliwych dzieci..."

PAULINKA.

O, tylko proszę, żadnych osobistości. (dzieci wstają).

KOSTUŚ.

Ani żadnych morałów.

JÓZIO.

Oj, zdałyby wam się, zdały.

SCENA III.

CIŻ SAMI, JULISIA.

JULISIA.

Państwo ani spodziewacie się co przychodzę wam oznajmić.

DZIECI.

Cóż takiego?

JULISIA.

Pan Wacław, syn księcia, który mieszka na pierwszém piętrze od frontu, zapytuje się czy może przyjść do was? jest w kuchni.

JÓZIO.

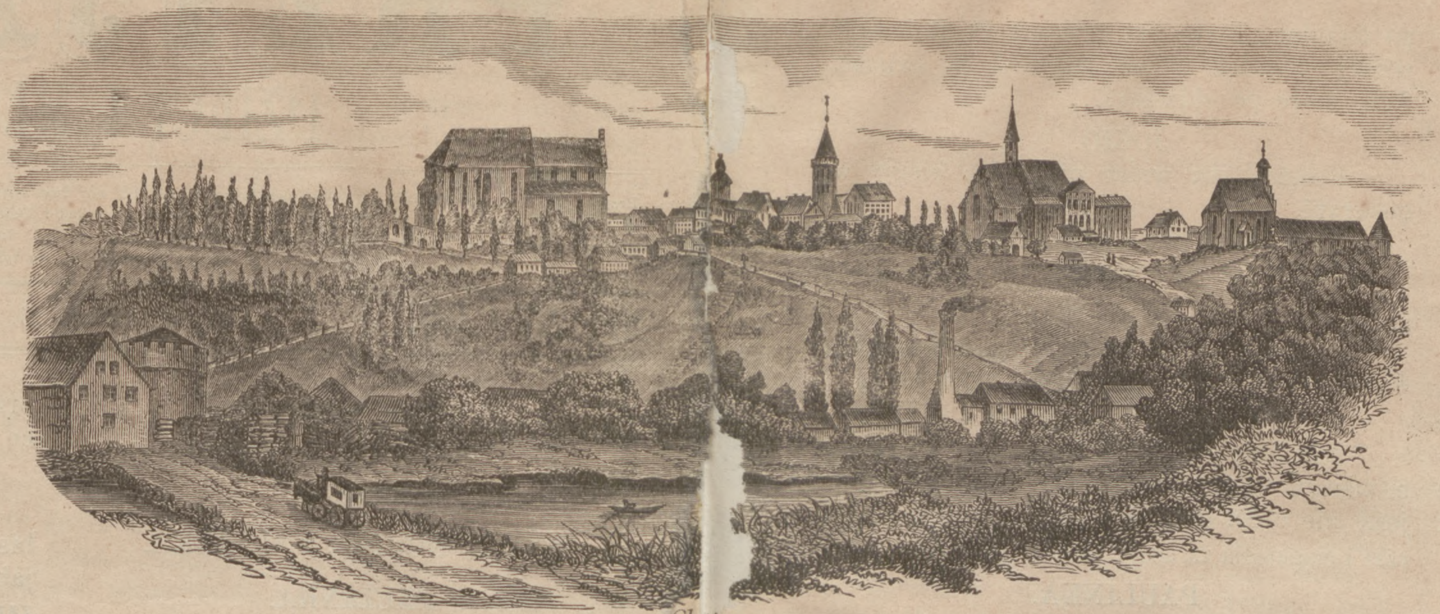
Co? w kuchni?

JULISIA.

Tak jest, przyszedł tylnemi wschodami i czeka na odpowiedź.

KOSTUŚ.

Spiesz Julisiu i poproś go tutaj... jakże



Chełmno.

się cieszę, że do nas przyjdzie. Wprawdzie w ogrodzie Saskim poznaliśmy kilku hrabiów, jednego barona, ale księcia dotąd żadnego.

JÓZIO.

Ale czy wypada, abyście w nieobecności mamy gości przyjmowali?

PAULINKA.

O, mama gniewać się nie będzie, bo przecież nie my zaprosiliśmy księcia, on się sam zaprosił.

KOSTUŚ.

A kiedy sam z własnéj ochoty przyszedł aż do naszéj kuchni, widać że koniecznie pragnie zapoznać się z nami; czyż wypada powiedzieć mu, że go przyjąć nie chcemy, lub nie możemy?

JÓZIO.

Prawda, że casus indefinitivus, i okoliczność nieprzewidziana; czyńcie jak chcecie, ja wracam do książki, bo niewiele sobie obiecuję z towarzystwa choćby książęcego, kiedy ten książę nieproszony, ni w pięć ni w dziewięć, tak ex abrupto narzuca się w dom wcale mu nieznany. (Józio siada przy stoliku i czyta przez całą scenę następującą, poglądając czasem na dzieci).

KOSTUŚ.

Na wielkim świecie zapewne moda w ten sposób zabierać nowe znajomości. Ale proszę, spiesz Julciu i przeproś księcia Wacława że tak długo czekał na naszą odpowiedź. (Julisia odchodzi).

PAULINKA.

Nie wiem, czym stósownie ubrana?

KOSTUŚ.

Ej, co tam twój ubiór; to gorzéj że zamało świec w naszym pokoju; nie wyda się wcale... Ale otóż i książę nadchodzi.

SCENA IV.

CIŻ SAMI, WACŁAW.

(Wacław śmiesznie ubrany, w fraku lub tużurku za dużym na niego, kołnierzyk i chustka fularowa na szyi zawiązane jak u dorosłego mężczyzny; ogromna wisząca lorneta, szerokie rękawiczki i kapelusz w ręku; mowa i całe ułożenie powinno być przesadzone.)

WACŁAW.

Bon soir, moja panienko; votre serviteur, mości kawalerze. Oddawna życzę sobie zapoznać się z wami, nareszcie dziś mój guwerner Francuz, powiedział mi, notabene po francuzku: „Jaśnie oświecony książę, idę sobie na miasto, a ty czyń co chcesz!" Ja też smyk... do was... Karnawał, niepodobna w domu siedzieć, trzeba się bawić jak kto może...

PAULINKA (dygając).

Bardzośmy szczęśliwi, très contents, że książe raczył przyjść do nas.

KOSTUŚ.

Tout à vous, cieszę się mocno że nareszcie księcia poznać mogę. (Kłaniając się sobie nawzajem po raz drugi).

JÓZIO.

Coś ten książę wygląda jakby w pożyczanych sukniach.

WACŁAW.

(nie widząc Józia, usłyszawszy ostatnie jego słowa).

Co? pożyczane suknie? o nie... bardzo się mylicie; wprawdzie trochę na mnie zaszerokie, ale ja innych nigdy nie noszę; obcisłe, przeszkadzałyby mi do wzrostu, a przecież bogaty książę nawet wzrostem powinien górować nad innych, bo proszę, czémżeby się różnił od pospolitéj szlachty?

PAULINKA.

Oczywiście.

WACŁAW.

Ciasne rękawiczki... a to na co? po cóż nam panom cudzéj skóry żałować? a przytém trzeba dać jaki taki zarobek tym biednym rzemieślnikom, którzy tylko z pańskiéj łaski żyją. Ja też kupując rękawiczki nie zważam na teraźniejszą modę, i wybieram sobie jakie tylko są największe w sklepie. (Zdejmuje rękawiczki i kładzie je wraz z kapeluszem na krześle po prawéj.)

KOSTUŚ.

Bardzo słusznie. No proszę, nigdyby mi podobna myśl nie przyszła do głowy.

PAULINKA.

Bo nie urodziłeś się księciem, jak ten przyjemny kawaler.

WACŁAW.

Może was też dziwi że noszę lorynetę? prawda, młodzi ludzie urodzenia pospolitego

zwykle w moim wieku nie używają téj koniecznéj ozdoby ubioru eleganckiego, lecz książęta to co innego.

KOSTUŚ.

Zapewne. Ale może książę pozwoli się czém poczęstować? proszę: oto są jabłka i cukierki. (Podaje mu je z talerzem, Wacław bierze wszystko z chciwością i kładzie do kieszeni).

WACŁAW.

I owszem. Wprawdzie mam ja codziennie tego wszystkiego do sytości, nawet do znudzenia, jednakże ciekawym jak wasze smakują. (zajada cukierki) Słodziusieńkie cukiereczki, jabłko ślicznie wygląda, takie zwykle się biorą do komputów. Wiecie jak się robi komput? nauczę was.

KOSTUŚ.

A mnie co po tém? wszakże kucharzem nie będę.

WACŁAW.

A czyż ja co mówię o kucharskim stanie? O! nienawidzę wszelkich kucharzy, kuchnie i gotowanie. Ale co téż mi się na język snuje? rozprawiam o kuchni jakbym w niéj przebywał, a to przeciwnie zupełnie się dzieje, bo ja od rana do wieczora nad książką siedzę.... w moim pokoju.... różnych rzeczy się uczę, ale najwięcéj lubię: „parler francais" „sprechen Sie deutsch." Umiem dosyć wokabuł w jakich są na świecie językach.

PAULINKA.

Czy podobna?

WACŁAW.

Nieinaczéj. I tak, po francuzku: „Comment vous portez-vous, monsieur?" po niemiecku: „Wie befinden Sie sich, mein Herr?" po łacinie: „Terra est rotunda et globosa;" więcéj przecież niéma języków na świecie. Ach, może po chińsku?...

JÓZIO.

Książę, jak widać niebardzo biegły w geografii.

WACŁAW (spostrzega Józia).

Cóż to za jegomość?

KOSTUŚ.

To nasz brat starszy. (Wacław kłania się Józiowi, Józio oddaje mu ukłon i czyta daléj.)

WACŁAW (do dzieci.)

Nie lubię starszych braci, bo zawsze się młodszym sprzeciwiają, obsypują morałami, jeśli nie czém gorszém, (pokazując znak prztyczki i ciągnienia za uszy) wszak prawda?

PAULINKA.

O nie, Józiowi się to nigdy nie przytrafia.



Lis.

WACŁAW.

Co zawsze jesteście z sobą w zgodzie? nigdy wam figla jakiego nie spłata?

KOSTUŚ.

A to dlaczego?

WACŁAW.

No tak... dla zabawy... ja wam się przyznam że wielki ze mnie figlarz: gdzie mogę, to komu psotę wyrządzę, codziennie po obiedzie gdy rondle wyszoruję.

DZIECI.

Co rondle?

WACŁAW.

Ach! przepraszam... chciałem powiedzieć gdy książki moje porządnie na pułki poustawiam, daléj na podwórze! tam zapraszam różnych studentów wracających ze szkół, aby rozpocząć z nimi jaką wielką... zabawę. Zaczyna się zwykle od ślizgawek, od piłki,

a kończy się na ogólnéj bitwie, z któréj ja zawsze wychodzę zwycięzki.

JÓZIO.

Szczególne jakieś wychowanie.

WACŁAW.

Lubię także bardzo taniec, i jak utnę sobie oberka...

PAULINKA.

Oberka?

WACŁAW.

Chciałem powiedzieć polkę... wszakże oberek taniec chłopski, a gdzieżby panowie na wspak się obracali? ja polkę tylko tańczę i szansery... ale nasz Jacuś doskonale oberka wywija. Nie znacie Jacusia naszego kuchcika; pocieszny chłopiec; co za rozum, co za pamięć! powiadam wam, że czytać i pisać umie i doskonale różne wokabuły powtarza, a jak zabawny... ha, ha, ha... muszę wam go tu kiedy ze sobą przyprowadzić. (śmieje się.)

PAULINKA.

O, dziękujemy bardzo za takie towarzystwo.

SCENA V.

CIŻ SAMI, JULISIA.

JULISIA.

Kucharz z pierwszego piętra dowiaduje się, czy tu niema czasem Jacusia kuchcika?

WACŁAW.

Ach, mój Boże, zginąłem! o biedne moje uszy! gdzieby się tu schować przed płomienistym gniewem kucharza... (chowa się pod stół; Józio wstaje, Julisia odchodzi.)

DZIECI (zawstydzone).

Co się to ma znaczyć?

SCENA VI.

CIŻ SAMI, KUCHARZ.

KUCHARZ.

Przepraszam was, moje miłe paniątka, że wchodzę aż do pokoju waszego, ale powiedziano mi w garderobie, że pani w domu nie ma, a ja mam jakieś przeczucie, że tu znajdę mego Jacusia. W istocie... a chodź mi tu wasze z pod stołu... widzicie co za nic dobrego, a będziesz mi tu bąki zbijał?

JACUŚ (wydobywając się z pod stołu).

Jestem, jestem... tylko proszę was, panie Walenty, nie przedłużajcie mi moich uszów; i tak już długie.

KUCHARZ.

No, no, nic ci nie będzie. Daléj do kuchni, gości się nazjeżdżało, trzeba kolacyą przysposobić; weź się wasze do obracania rożna, dosyć tu już zapewne obracałeś językiem.

KOSTUŚ.

A więc to nie książę Wacław?

KUCHARZ.

On książę? a dojść spojrzeć na niego by poznać od razu, że to Jacuś kuchcik, syn Bartka fornala.

JACUŚ.

Mylicie się, panie Walenty: powierzchowność moja nie oznacza wcale skromnego stanu, jaki, niestety, losy niefortunne kazały mi piastować na tym świecie... bo tu wszyscy wzięli mnie za księcia.

KUCHARZ.

Czy podobna?

DZIECI.

Nie inaczéj.

KUCHARZ.

To śmiałek, pozwolił sobie zażartować z państwa?

JACUŚ.

Zażartować? o nie! chciałem tylko zabawić te miłe dzieci, a w zapusty bawić się wolno jak kto może i umie, maskarady bardzo są w modzie. Pan Wacław wystroił mnie dziś w te suknie kamerdynera, a sam przebrał się za kuchcika: gdyśmy tak się chcieli przedstawić pannie Jadwidze... dyn, dyn, dzwonią, goście się zjeżdżają do księztwa, pan Wacław czémprędzéj zrzucił swój kostium, ale mnie niebardzo się chciało pozbawić pańskiego ubioru,

i dla tego przyszedłem tu... za co jak najpokorniéj dziekuję.

JÓZIO (śmiejąc się).

Jak widzę, przebaczyć ci trzeba tego figla.

KUCHARZ.

A teraz marsz do domu, panie Jacusiu dowcipnisiu. Kłaniam uniżenie młodemu państwu i życzę dobréj nocy. (Odchodzi wraz z Jacusiem.)

SCENA X. i ostatnia.

JÓZIO, KOSTUŚ, PAULINKA.

PAULINKA.

Ach, zaledwie przyjść mogę do siebie z podziwienia, że ten kuchcik tak potrafił nas omamić.

KOSTUŚ.

Co mama na to powie?

JÓZIO.

Mama powie, że niezła dla was z téj przygody nauka, bo kto się zanadto o nowe znajomości ubiega, ten w nich często zawiedzionym bywa.

Koniec.

(Wyjęte z Teatru dla dzieci przez Z. H.)

Chełmno.

Niniejszy numer Prz. Dzieci i Młodzieży jest ostatnim, który w Chełmnie się pojawia, przeto podajemy czytelnikom widok tego miasta. Chełmno leży na wysokiéj górze nad Wisłą. Mało jest zaiste miast w naszéj ziemi, któreby w tak pięknéj były położone okolicy. Na kilka mil sięgasz wzrokiem i widzisz Wisłę, która niby srebrna wstęga wije się między polami, oraz miasta, wioski, lasy, łąki i łany.

Chełmno jest jedno z najstarszych miast polskich. Początki jego sięgają czasów starożytnych, tak iż nie omylimy się, twierdząc, że już z 1000 lat istnieje. Pamiętne jest Chełmno w dziejach Polski, że tu najprzód około 1227 r. osiedlili się Krzyżacy, którzy bardzo wiele późniéj Polsce dokuczali. Sławne téż jest prawo chełmińskie i miara chełmińska. Dotąd rachują w całych Prusach Zachodnich na morgi i włóki chełmińskie.

Chełmno było dawnéj stolicą biskupa chełmińskiego. Nazwa dyecezyi chełmińskiéj wprawdzie pozostała, ale biskup mieszka w Pelplinie. Kościół parafialny chełmiński jest starożytny i okazały. Do gimnazyum chełmińskiego uczęszcza przeważnie młodzież polska. Dawniéj za polskich czasów było Chełmno stolicą województwa chełmińskiego. Dziś jest miastem powiatowém i leży w obwodzie rejencyjnym kwidzyńskim.

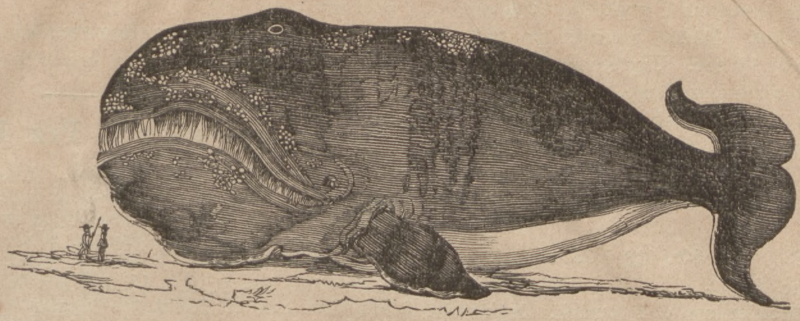


Wilk.

Dziś już rzadkie są u nas wilki, ale dawniéj liczne stada wilków w Polsce krążyły. Jest wilk wielkości dużego psa rzeźnickiego. Żywi się głównie mięsem. Jego skóra daje wyborne futro. Ten tylko zresztą z wilka pożytek. Szkody wyrządza zwierz ten wielkie, pożerając zwierzęta dzikie i domowe, a nieraz i na ludzi napada.

Lis.

Lisa niejako możnaby nazwać ciotecznym bratem wilka. Nie jest on tak wielkim, ale za to o wiele przebieglejszym od swego braciszka. Jest lis zółtéj barwy. Ogon czyli kita lisia potężna. Dotąd przebywa w naszym kraju, choć już w niewielkiéj liczbie. Często w bajkach o chytrości lisa czytacie



Wieloryb.

i w rzeczy saméj jestto zwierz przebiegły, ostróżny i baczny. Chowa się w norach ziemnych, dla tego trudniéj go zabić niż zająca. Młode lisy bardzo są figlarne. Można je oswoić.

Wieloryb.

Największém zwierzęciem na ziemi jest wieloryb. Nazwa i obrazek wskazuje, że jestto ryba, tak atoli nie jest. Wieloryb jest wprawdzie podobnym do ryby, ale mimo to nie jest rybą, ale należy do ssaków czyli zwierząt ssących. Żyje on w morzu, atoli od czasu do czasu nad powierzchnię wody wypływa, aby oddychać, przytém rodzi żywo młode i karmi je mlekiem.

Wieloryb bywa do 60 stóp długi. Paszcz ma tak ogromną, iż mogłoby w nią wjechać spore czołno, a ośmiu ludzi mogłoby w paszczy przy warsztacie wygodnie pracować. Otwór atoli gardłowy jest u wieloryba nader mały, gdyż bodaj jest większy od pięści człowieka. Żywi się zatém wieloryb tylko drobniejszemi zwierzętami.

Żyje wieloryb w morzach północnych lodowatych. Ponieważ wydaje on fiszbin i tran wyborny, przeto podejmują nań ludzie wyprawy. Chociaż to zwierz tak ogromny, jednak człowiek obdarzony rozumem, pokonywa go i obraca na swój pożytek.

Skrzeczek.

Skrzeczek należy do zwierząt, żyjących w naszym kraju, atoli przebywa on tylko w niektórych okolicach. Jest wielkości dobrego



Skrzeczek.

szczura. Żywi się zbożem. Na zimę zasypia. Skrzeczki wyrządzają często wielkie szkody.

Cena 5 sgr. W zwyczajnéj oprawie 7 sgr., z futeralikiem $7\frac{1}{2}$., ze złotym brzegiem i w płótno $12\frac{1}{2}$ sgr.

Szkółka Niedzielna. Różne roczniki po 208 str. w cenie 5 sgr. dawniéj 15 sgr. Użyteczne to pismo nader dla czytelni ludowych przydatne.

Przyjaciel Ludu „Leszczyński“. Pojedyńcze tomy opr. 10 sgr., bez oprawy $7\frac{1}{2}$ sgr. (tylko są trzy tomy w zapasie). Pismo to, zalecające się pięknemi artykułami i rycinami, zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

Katolik z r. 1868 i 69. **Str. 188 i 73 obrazki.** Cena tylko $7\frac{1}{2}$ sgr. opr. 9 sgr.

Dzieła Adama Mickiewicza w 4 tomach. Najnowsze wydanie. 4 tal.

Myśliwstwo w Polsce i Litwie. Przez Wal. Kurowskiego. Cena zniżona zamiast 1 tal. tylko 15 sgr.

Sebastyan Klonowicz. Powieść przez Jana Zacharyasiewicza. 68 str. Cena zniżona zamiast 5 sgr. tylko $2\frac{1}{2}$ sgr., a nieco poplamione egzemplarze po 1 sgr.

Piast. Pismo rolnicze z r. 1868. Cena 2 tal. opr. Egzemplarze w których kilka numerów braknie po 20 sgr. Rocznik z 1868 r. 1 tal., z 1869 r. 20 sgr.

Sielanki i kilka innych pism polskich **Szymona Szymonowicza.** Wydanie St. Węclewskiego. 216 str. Wielka ósemka. Zam. 20 sgr. tylko 10 sgr.

Flis Klonowicza. Wydanie St. Węclewskiego 132 str. Zam. $7\frac{1}{2}$ sgr 5 sgr. Obydwa te dzieła, opatrzone przypisami uczonego profesora gim. chełmińskiego, mianowicie młodzieży gimnazyalnéj i miłośnikom literatury polskiéj wieku złotego, polecenia godne.

Sybir. Niewola Karola Łubisz Chojeckiego 99 str. Zam. $7\frac{1}{2}$ sgr. 5 sgr.

Dziennik Podróży Józefa Kopcia (zapędzonego aż do Kamczatki) 99 str. Zam. $7\frac{1}{2}$ sgr. 5 sgr.

Niektóre myśli i Fakta na pożytek w teraźniejszém położeniu Polski przez J. D. 61 str. Zam. 15 sgr. $2\frac{1}{2}$ sgr.

Rzut oka na handel przez B. Chotomskiego Zam. 5 sgr. tylko 2 sgr.

Rozmowy Labienusa Zam. 5 sgr. tylko 1 sgr.

Tysiączne Miłościwe Lato w 1863 roku (zawiera naukę o jubileuszu, modlitwy żywot i obrazek śś. Cyryla i Metodego, oraz krótki rys Historyi Kościoła Polskiego) $2\frac{1}{2}$ sgr.

Projekt utworzenia kolonii z wychodźców polskich 1 sgr.

Droga Krzyżowa $1\frac{1}{2}$ sgr.

Papież. Pytania na czasie 1 sgr.

Różaniec Żywy czyli reguły i sposób spólnego i skutecznego odmawiania Różańca ś. $1\frac{1}{2}$ sgr.

Wykaz przyjęcia do Bractwa Trzeźwości 1 sgr.

Proroctwa i Przepowiednie o niedalekiéj przyszłości zam. 2 sgr. tylko 1 sgr.

Wianek z Górnego Śląska 105 str. zam. 10 sgr. tylko 6 sgr.

Dla nabywających dzieła te w większéj ilości ceny te, aczkolwiek już tak nizkie, zniżają się. Zamówienia pod adr.

Józef Chociszewski Poznań.

Adres taki wystarczy, gdyż sam listy z poczty odbieram.

Spis rzeczy roku I. Prz. Dzieci i Mł.

Odezwa do Dzieci Polskich. Leszek Biały i Goworek. Str. 2. Złotowłosa. Powieść ludowa. Str. 3. Walka dwóch psów 3. Sowy 6. Czcij Ojca twego i Matkę twoję. Str. 9. Szpak. Powieść. Str. 11. Wzór stałości w Wierze ś. Katolickiéj 13. Pies wierny i wąż. Str. 15. Orzeł. 14 O kmiotku Biedoklepie 15. Do Anioła Stroża 17. Piękny przykład Str. 18 Zebra 19. Rozmowa dzieci ze słoniem 21. Piosnka ucznia 23. Rzecz nie do uwierzenia 26. Gniazdo trzcinniaka 26. Złośnik poprawiony. 27. Róża i Dzieci. Powiastka 27. Jarmark. Komedyjka dla dziewczat Str. 27. Cudowny Lekarz, Powiastka wielkanocna dla dobrych dzieci. Od 29—65 str. Walka z wężem. 30. Tell, obrońca wolności szwajcarskiéj. Str. 33. Święty Wit. 34. Ratusz w Poznaniu 35. Tygrys 39. Stary grajek 40. Orzeł Harpia Str. 44. Lew 48. Światowid 55. Pius IX. 59. Kopalnie Soli w Wieliczce pod Krakowem. Str. 61. Piękny przykład czci dla rodziców 67. Czarne obrazki 67. Kaplica ś. Antoniego w Wieliczce 68. Leśna Panna 69. Złota czyli królewska kaplica w Poznaniu 76. Lis i wilk. Powiastka. Str. 77. Olbrzym pomiędzy owadami 74. Dzionek chłopczyka 74. Leszek Biały 76. Kojata. Powieść 77. Gimnazyum w Chełmnie 80. Jelonek 80. Dwaj mali gorale. Powiastka 81. Kuchcik książęciem. Komedyjka w jednym akcie. Str. 89. Krokodyl 90. Kościół w Piasecznie 91. Mamut 92. Chełmno 97. Wilk 97. Lis 97. Wieloryb 98. Skrzeczek 98.

Spis obrazków.

Leszek Biały i Goworek. Str. 2. Psy walczące (pięć obrazków.) Str. 4 i 8. Sowy. Str. 7 i 10 (trzy ryciny). Kościołek 10. Szpak 11. Chorągiew okrętów polskich 12. Orzeł (2 obr.) 14. Anioł Stróż 17. Zebra 19. Słoń (2 obr.) 22 i 25. Gniazdo trzcinniaka 26. Róża 27. Walka z wężem 31. Tell 34. Ratusz w Poznaniu 35. Tygrys(2 obr.) 39. Orzekł Harpia. Str. 44, Lew (2 obr.) 48 i 52. Światowid 55. Pius IX Str. 60. Kopalnie soli w Wieliczce pod Krakowem 63. X. Arcybiskup Przyłuski 66. Czarne obrazki (3) 67. Kaplica ś. Antoniego w Wieliczce 68. Złota czyli królewska kaplica 75. Gimnazyum w Chełmnie 79. Jelonki 80. Okręt parowy 80. Konie (2 obr.) 83. Krokodyl 88 i 89. Mamut 90. Kościół w Piasecznie 91. Kolibr 92. Chełmno 94 i 95. Lis 96. Wilk 97. Wieloryb 98. Skrzeczek 98. W ogóle **52 obrazki.**

Przyjaciel Dzieci i Młodzieży będzie w Poznaniu od 1 Kwietnia 1870 r, wychodził. Cena w księgarniach 6 sgr. ćwierćrocznie (50 centów w austr.) Listy do redakcyi pod adr.

J. Chociszewski Poznań.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.